

JAN WINIECKI

ŹRÓDŁA NIEZNISZCZALNOŚCI KOLEKTYWISTYCZNYCH UTOPII A ZAGROŻENIA DLA WOLNOŚCI (NIE TYLKO EKONOMICZNEJ) ESEJ POLEMICZNY

I. WSTĘP

Żyjemy w czasach charakteryzujących się znacznie podwyższonym poziomem niepewności odnośnie do systemu ekonomicznego, w ramach którego tworzone będzie bogactwo w dającej się przewidywać przyszłości. Przez świat przetacza się (nie zakończona jeszcze) fala krytyki kapitalistycznej gospodarki rynkowej w związku z tzw. globalnym kryzysem finansowym.

Wyobrażenia o przyczynach, dla których zakwestionowane zostały reguły gry kapitalistycznej gospodarki rynkowej, żyją w publicznej świadomości niezależnie od rzeczywistych przyczyn tegoż kryzysu. Doświadczenie uczy, że to wyobrażenia o tym, co się zdarzyło i dlaczego, a nie same fakty i ich teoretycznie spójne wyjaśnienia, potrafią zdecydować o przebiegu wydarzeń w świecie polityki.

Tym bardziej wydaje się sprawą ważną, aby rozumieć przyczyny niezniszczalnego, jak się zdaje, poparcia dla kolektywistycznych systemów w gospodarce, powracających po każdej klęsce kolejnej takiej utopii. I dzisiaj także nie można całkowicie wykluczyć dalej idących zmian – np. takich, o jakich myślą (czy może bardziej realistycznie: o jakich krzyczą) młodzi najczęściej ludzie, demonstrujący podczas meetingu w Londynie tzw. „Grupy G-20” z hasłem: „Unieważnić pieniądze!”

II. TROCHĘ HISTORII, CZYLI DLACZEGO UPADŁ SYSTEM KOMUNISTYCZNY

W skali historycznej bardzo niewiele czasu upłynęło od upadku komunizmu. Wydawałoby się więc, że pamięć tego powinna w jakiś sposób powstrzymywać tych, którym marzy się kolejna kolektywistyczna utopia. Ale czego oczekiwać od entuzjastów, kiedy sami naukowcy często „idą w zaparte”, gdy rzeczywistość okazuje się być nieżyczliwa dla ich teorii.

W tym przypadku, gdy chcą być intelektualnie uczciwi, muszą stwierdzić, że eksperyment z gospodarką nakazową (osobiście wolę termin: gospodarka centralnie planowana i administrowana) nie powiódł się. Takim ekonomistą, przez dziesięciolecia piszącym życzliwie o marksizmie, socjalizmie i gospodarce

nakazowej, był Robert Hailbroner z New School of Social Research w Nowym Jorku. W końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, jeszcze przed upadkiem Gorbaczowa i rozpadem Związku Sowieckiego, napisał on mniej więcej co następuje: „Eksperyment [sowiecki – J.W.] można uznać za zakończony. Socjalizm przegrał konkurencję między systemami, a kapitalizm wygrał. Nie ma co do tego wątpliwości”.

Przyjrzyjmy się założonym celom twórców tego systemu gospodarczego:

1. Próba wyeliminowania cykliczności gospodarki kapitalistycznej (wzrostów i spadków produkcji). W gospodarce nakazowej wahania produkcji globalnej były na ogół mniejsze, ale za to destabilizująco na gospodarkę wpływały gwałtowne zmiany (wzrosty i spadki) inwestycji. Ponadto skutki wahań były znacznie bardziej szkodliwe niż wahań cyklu koniunkturalnego. W kapitalizmie recesje (spadki produkcji) powodowały bankructwa i likwidację najgorszych firm i pojawianie się innowatorów. W rezultacie gospodarka po recesji stawała się bardziej wydajna. Natomiast w gospodarce nakazowej cykle inwestycyjne jedynie zmniejszały na krótko nierównowagę w gospodarce, a ponieważ mechanizm planowania nie ulegał zmianie i najsłabsze przedsiębiorstwa nie były likwidowane – nierównowaga szybko narastała z powrotem.

2. Mimo „zaklinania rzeczywistości” (np. nazywania cen „cenami niezmiennymi”, jak w Polsce w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w.), inflacja w gospodarce nakazowej miała miejsce przez cały czas istnienia tej ostatniej. Tyle, że obok tradycyjnych podwyżek cen (których rzeczywiście było mniej) pojawiły się inne formy podwyżek cen. Była to inflacja ukryta, gdy wzrastały ceny wielu dóbr, które jednak nie były reprezentowane w tzw. koszyku dóbr, stanowiącym podstawę mierzenia wskaźnika cen detalicznych. Była to też jednocześnie inflacja tłumiona, gdy ceny nie rosły, ale na skutek rosnącej różnicy między podażą a popytem zwiększała się długość kolejki po te produkty (czas stracony na ich poszukiwanie). Konsumenci mieli więc problemy z inflacją różnopostaciową.

Wreszcie należy pamiętać, że ograniczając (bo wyeliminować się nie dało) wahania cen i, co gorsze, nie pozwalając cenom na swobodne fluktuacje system gospodarki nakazowej pozbawił się możliwości korzystania z najważniejszego wskaźnika zmian podaży i popytu, jakim są wolne ceny.

3. Największą „klapą” zakończyła się próba wyeliminowania przez gospodarkę nakazową marnotrawstwa, charakteryzującego ponoć gospodarkę rynkową (nadwyżek produkcji i późniejszych wyprzedaży za ułamek ceny, itp.). Okazało się, że te gromadzone w wyniku zmian koniunktury nadwyżki, to jest drobny ułamek tego, co gospodarki nakazowe marnotrawiły w następstwie niewłaściwej struktury bodźców do oszczędzania zasobów (surowców i paliw, materiałów, półfabrykatów).

Zresztą głównym problemem był brak prywatnego właściciela, gdyż stworzenie właściwej struktury bodźców w przedsiębiorstwach państwowych okazało się problemem nie do rozwiązania. Tabela 1 i rysunek 1 pokazują, że do wytworzenia \$1000 PKB kraje o gospodarce nakazowej zużywały 2,0-2,5 razy więcej ropy naftowej, stali, a także cementu i innych produktów masowych niż kraje o KGR.

Tabela 1

Zasobochłonność na \$ 1000 PKB w latach 1979-1980

GOSPODARKI KOMUNISTYCZNE		
Kraj	w kg na \$ 1000 PKB	
Bułgaria	1464	87
Czechosłowacja	1290	132
Węgry	1058	88
NRD	1356	88
Polska	1515	135
ZSRR	1490	135
Średnia (nieważona)	1362	111
GOSPODARKI KAPITALISTYCZNE		
Austria	603	39
Dania	502	30
Francja	502	42
Niemcy (RFN)	565	52
Włochy	655	79
Norwegia	1114	38
Szwajcaria	371	26
Wielka Brytania	820	38
Średnia (nieważona)	660	42

Nota: inne zasoby (np. cement) też są uderzająco wyższe na 1000 PKB.

Źródło: J. Winiecki, *The Distorted World of Soviet-type Economies*, Routledge, London 1988.

4. Do wcześniej wymienionych celów dodać jeszcze należy zapowiadane wielokrotnie przez teoretyków planowania i polityków zmniejszenie niepewności, wynikającej rzekomo w KGR z owej (tak przez nich krytykowanej) „anarchii” funkcjonowania rynku. Tymczasem okazało się, że dopiero gospodarka nakazowa podniosła wręcz niebywale poziom niepewności.

Z badań polskich ekonomistów dla okresu 1960-1976¹ wynika, że tylko niespełna 20% wskaźników planu zostało wykonanych przez polskie przedsiębiorstwa zgodnie z planem (+/- 1% odchylenia). Ok. 40% wskaźników zostało wykonanych z odchyleniem +/- 1-5%, a następne 40% wskaźników odchyliło się od planu o więcej niż 5%. A były to tylko odchylenia ilościowe.

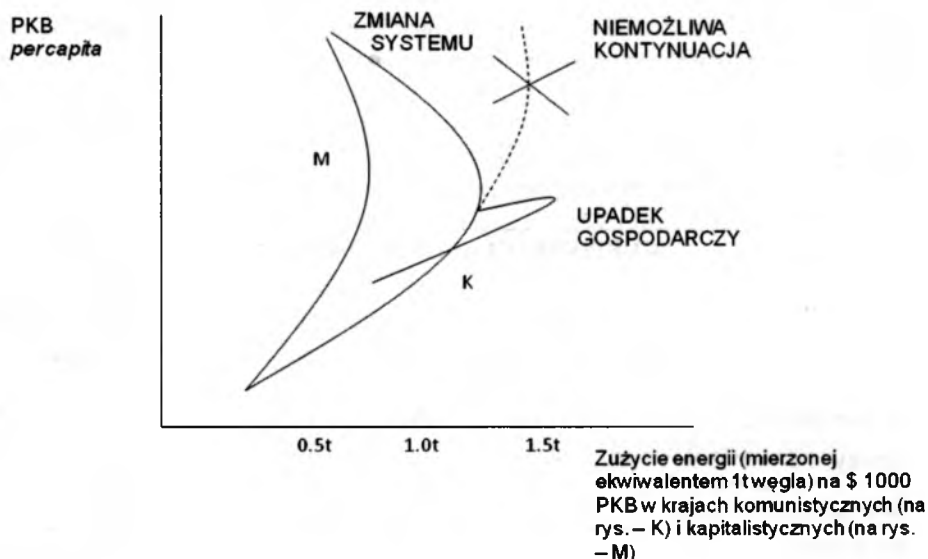
Jeszcze bardziej dramatyczne były odchylenia jakościowe, w rezultacie których przedsiębiorstwo państwowe otrzymujące 100% planowanego zaopatrzenia

¹ W. Maciejewski, J. Zajchowski, PWE, Warszawa 1982.

Rysunek 1

Zmiany energochłonności w procesie rozwoju gospodarczego
(mierzonego PKB *per capita*)

**NIEMOŻNOŚĆ KONTYNUACJI MARNOTRAWNEGO WZORCA ROZWOJU
- ALTERNATYWNE SCENARIUSZE**



zderzało się nagle z rzeczywistością, w której np. 40% części nie nadawało się, ze względu na złą jakość, do montażu. Poziom niepewności w gospodarce nakazowej okazał się być w efekcie nieporównanie wyższy niż w gospodarce rynkowej.

Do tej pory oceniałem system gospodarki nakazowej jedynie w kategoriach celów, jaki stawiali sobie jego twórcy. Z tej perspektywy możemy stwierdzić, że nie przyniósł on zapowiadanych przez nich efektów. Ale to nie jest dla klasycznego liberała intelektualnie atrakcyjna perspektywa. Dlatego chciałem Czytelnikom zaproponować inną perspektywę. Chciałem przedstawić cztery argumenty uzasadniające, dlaczego system polityczny i ekonomiczny totalitarnego socjalizmu i sprzężonej z nim gospodarki nakazowej przegrał konkurencję z kapitalizmem i – co nie mniej ważne – musiał przegrać tę konkurencję. System ten nie potrafił rozwiązać żadnego z czterech wielkich problemów.

1. Problem wolności

Ogromna centralizacja władzy politycznej i gospodarczej zlikwidowała wszelkie przejawy wolności – także wolności poszukiwania większych efektów z działalności gospodarczej. Tłumiona często była nawet możliwość dyskusji o drogach wiodących w tym kierunku.

Jak pisał w 1988 r. Wasilij Sieliunin (związany z grupą reformatorów z oddziału Sowieckiej Akademii Nauk w Nowosybirsku), w „warunkach totalnej własności państwowej, powstaje pokusa wyłączenia także jednostki – a to z jej fizycznej i mentalnej energii – tak, aby zorganizować pracę zgodnie z jednolitym scentralizowanym planem i ujednoliconymi procedurami. W takich warunkach jednostka może być widziana jedynie jako kółko w gigantycznej maszynie [...]. Byłoby [wtedy – J.W.] rzeczą dziwną mówić [...] o wolnościach obywatelskich kółeczka”². Tylko w obszarze gospodarki, koszty stłumionej ludzkiej inicjatywy, innowacyjności i przedsiębiorczości były ogromne.

2. Problem struktury bodźców

Zerwanie związków między własnością i podejmowaniem decyzji (szerzej: między pracą a zapłatą za pracę) spowodowało ogromny wzrost tego, co w teorii ekonomii określa się czasem mianem kosztów transakcyjnych, a co określiłbym szerszym pojęciem: kosztów funkcjonowania systemu ekonomicznego.

Wcześniej wspominałem o ogromnej zasobochłonności gospodarki nakazowej, o 2,0-2,5 razy wyższym zużyciu surowców, stali i innych materiałów na jednostkę wytworzonego bogactwa. Najogólniej rzecz biorąc, to marnotrawstwo, w związku z niezdolnością stworzenia odpowiedniego systemu bodźców (w warunkach braku prywatnej własności), odnosiło się tak samo do zużywanych w produkcji zasobów, jak i do maszyn i urządzeń oraz zatrudnionych przy nich ludzi. Tak samo do ilości, jak i do jakości. Problemu tego system ten nie był w stanie rozwiązać do końca swoich dni.

3. Problem wykorzystania wiedzy istniejącej w gospodarce

Dowody na istnienie tego problemu pojawiły się poza teorią ekonomii – na gruncie filozofii nauki. W nurcie teoretycznym zwanym *growth-of-knowledge school*³ zwracano uwagę na fakt istnienia pewnego rodzaju wiedzy, która jest niekomunikowalna (*tacit*). Hayek nazwał tę wiedzę „wiedzą czasu i miejsca”.

Wiedzy tej nie można przekazać formalnie komuś innemu; przejawia się ona jedynie w działaniach jednostek. Przedsiębiorcy podejmujący decyzje na rynku wykorzystują w nich nie tylko tę wiedzę, którą łatwo uogólnić i zakomunikować komuś innemu, ale także tę niekomunikowalną, która wynika z ich doświadczeń, czy wręcz intuicji. Przedstawiciel zupełnie innej szkoły myślenia o gospodarce, J. M. Keynes, też pisał o „zwierzęcym instynkcie” (*the animal instinct*) cechującym przedsiębiorcę w podejmowaniu przez niego decyzji inwestycyjnych.

Z perspektywy filozofii nauki przeniesionej na grunt ekonomii szanse gospodarki nakazowej na wygranie konkurencji z gospodarką kapitalistyczną

² R. M. Ebeling (red.), *Disaster in Red*, The Foundation for Economic Education. Irvingston-on-Hudson, N.Y. 1995, s. 248-249.

³ T. Kuhn, M. Polanyi, F. von Hayek i in.

zmały – nawet hipotetycznie – do zera. Można było bowiem żywić nadzieję, że reformy zwiększą zakres wolności, albo że po dziesięcioleciach prób reformowania natrafi się na jakąś odpowiednią strukturę bodźców. Ale szansa na to, że planiści zgromadzą w jakiś cudowny sposób wiedzę niekomunikowalną, istniejącą jedynie w głowach uczestników życia gospodarczego, nie istniała nawet w teorii.

Musieli oni liczyć tylko na swoją własną niekomunikowalną wiedzę (to znaczy samych planistów). I w ten sposób znajdowali się z góry na przegranej pozycji w konkurencji z gospodarką kapitalistyczną, w której tej wiedzy używali producenci i konsumenci w tysiącach i milionach podejmowanych w sposób zdecentralizowany decyzji.

Dobrze pokazuje to przykład polskiej Komisji Planowania w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Była ona swoistą Mekką dla wielu wyznawców centralnego planowania z racji ozdabiających ją wielkich nazwisk (Lange, Kalecki). Ale mimo tych nazwisk, planowanie centralne w Polsce nie wyróżniało się na plus np. w stosunku do planowania w Czechosłowacji, Bułgarii, czy w innym kraju tego samego systemu.

4. Problem poziomu podejmowania decyzji

Amerykański ekonomista, D. Lavoie, zwrócił uwagę na jeszcze jeden defekt planowania centralnego, a mianowicie na wzrost skali możliwych negatywnych konsekwencji decyzji podejmowanych w skali całego kraju. Historycznie rzecz ujmując, w każdym systemie tradycyjnym, przed erą kapitalizmu kupieckiego (jak nazywano ten system przed rewolucją przemysłową), decyzje podejmowane były na wysokim szczeblu: rady starszych plemienia w epoce łowiecko-zbierackiej, władcy w despotycznych państwach Południa i Wschodu, feudalnego lorda w okresie wczesnego i środkowego Średniowiecza.

Miało to, alternatywnie, dwie konsekwencje. Jedną była powolność w podejmowaniu jakichkolwiek ulepszeń. Brała się ona jednak właśnie z problemu dostrzeżonego przez Dona Lavoie'a⁴. Otóż rada plemienia miała świadomość tego, że jej decyzja poszukania terenów bardziej obfitujących w zwierzynę może zakończyć się śmiercią głodową całego plemienia, jeśli nowe tereny okażą się mniej bogate w zwierzynę niż poprzednie. I dlatego, nie licząc przypadków przymusowych, wybierali to samo, co w latach poprzednich. Podobnie obawiał się np. eksperymentowania (z porą zasiewu ryżu, czy z czymkolwiek innym) władca starożytnego Egiptu. Eksperymentowanie mogło się skończyć klęską głodu także dla feudalnego lorda w Średniowieczu – dla każdego w warunkach podejmowania decyzji w tak dużej skali.

Dopiero era kapitalizmu kupieckiego, której początki miały miejsce w X-XIII w., radykalnie obniżyła koszty eksperymentowania.

Rozwój gospodarki wymiennej, z pieniądzem jako środkiem wymiany, wraz ze zdecentralizowaną własnością (prywatną własnością kupców, rzemieślników i finansistów), spowodowały ogromne obniżenie poziomu podejmowania decyzji.

⁴ D. Lavoie, *National Economic Planning. What is Left?*, Ballinger, Cambridge, Mass., 1985.

Innowacyjne eksperymenty kupców, rzemieślników czy finansistów nie sprowadzały już klęski na całe plemię, kraj, region czy miasto, lecz jedynie – w razie niepowodzenia – na samego innowatora i jego najbliższych.

Problemem komunizmu było ponowne przeniesienie decyzji na najwyższy poziom, a co za tym idzie – ponowna groźba klęski w wielkiej skali, gdyby jakiś pomysł się nie udał. Nie przypadkiem, oceniając problem scentralizowanych decyzji w gospodarce nakazowej, Hayek pisał o „nowych feudałach”.

Reasumując, nieusuńnięte lub wręcz nieusuwalne wady analizowanego tutaj systemu ekonomicznego spowodowały, iż – jak to stwierdził szczerze były zwolennik, prof. Hailbroner – komunizm konkurencję z kapitalizmem przegrał. Powyższy przegląd problemów pozwala rozszerzyć tę ocenę: komunizm (rozumiany łącznie jako totalitarny system polityczny i gospodarka nakazowa jako system ekonomiczny) przegrać tę konkurencję musiał.

III. KOLEKTYWISTYCZNE UTOPIE W MIKROSKALI: KLĘSKA ZA KLĘSKĄ

Ktoś mógłby bronić komunizmu, w tym gospodarki nakazowej (sam to słyszałem od starego, przedwojennego komunisty), że nieszczęściem systemu jest to, iż przyszedł on z barbarzyńskiego Wschodu. Gdyby przyszedł z Zachodu, z jego tradycjami wolności i państwa prawa, miałyby zapewne inny kształt. I okazałyby się zarówno sprawny, jak i „strawny”.

Gdyby ów przedwojenny komunista żył jeszcze dzisiaj, przeżyłby rozczarowanie. Badania nad rozwiązaniami kolektywistycznymi (przepojonymi wiarą, że można zmienić cechy charakteru człowieka, czyniąc z niego altruistę, pracującego konsekwentnie dla dobra ogółu), prowadzone w okresie minionego półwiecza, prowadzą do wniosków odwrotnych od oczekiwanych przez zwolenników utopii. Otóż utopia bez władzy kończyła tak samo jak utopia u władzy, czyli Związek Sowiecki (n.b. *Utopia u władzy* to także tytuł znakomitej książki dwóch emigracyjnych historyków rosyjskich, Hellera i Niekricza)⁵.

Miejszem największej liczby kolektywistycznych eksperymentów była Ameryka. Powody są dość oczywiste. Dzisiejsze Stany Zjednoczone były rzadko zaludnionym kontynentem i istniała dostateczna przestrzeń do tworzenia czegoś *de novo*. ludzie emigrujący tam z Wielkiej Brytanii byli przedstawicielami rozmaitych mniejszości religijnych, którzy szukali dla siebie miejsca, w którym mogliby realizować swoje własne (najczęściej grupowe) preferencje. Uciekając od tradycji, od hierarchicznego, dyskryminującego odmiennosć *status quo*, uznali swój nowy kraj za miejsce pozwalające na dokonywanie własnych wyborów i określanie własnych reguł gry⁶. Takie właśnie idee przyświecały osadnikom – twórcom tzw. *Mayflower Compact*, którzy wylądowali w Ameryce

⁵ M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy*, London 1985.

⁶ Por. S. Pejovich, *Economic Analysis of Institutions and Systems*, wyd. II, Wolters Kluwer 1998, s. 78-79.

w 1620 r. Za podstawie owej umowy w zbudowanej osadzie Plymouth wszyscy byli współwłaścicielami wszystkiego, a uzyskaną żywność i inne produkty dzielono według potrzeb osadników.

W pamiętniku Williama Bradforda, wybranego zarządcą osady, znajdujemy komentarze na temat „wielkiego pomieszania w ludzkich umysłach, niezadowolenia i ociągania się w wykonywaniu przypadających na członów wspólnoty obowiązków”. W rezultacie wspólnota przegłodziła trzy sezony, co dodatkowo przyczyniało się do pogorszenia relacji międzyludzkich. Wreszcie, po najgorszej głodnej zimie 1622/1623, na zebraniu osadników postanowiono porzucić *Compact* i podzielić ziemię między rodziny i osoby samotne oraz powrócić do zasad prywatnej własności. Uczta dziękczynna po lepszych zbiorach w 1623 r. była jednocześnie (czego tak do końca nie rozumieli zapewne sami osadnicy) uczta pożegnalną z kolektywistyczną utopią.

Jamestown Company to inna grupa wczesnych osadników, którzy poszli za altruistycznym odruchem wspólnego działania w latach dwudziestych XVII w. Dzieje *Jamestown Company* są kropką w kropkę podobne do dziejów *Mayflower Compact*: z jednej strony – głęboka wiara w dobroczynne efekty wspólnego działania, z drugiej – nieubłagana logika *free riding*, pokazująca ograniczenia moralne człowieka, który niekontrolowany przez swych współpracowników wykazuje na ogół skłonność do zmniejszania własnego wkładu we wspólny produkt, przy jednocześnie niezmiennych oczekiwaniach udziału w podziale tego produktu.

Dwa stulecia później zaczęły się rozprzestrzeniać kolektywizmy ideologiczne (niereligijne). Znany brytyjski przedsiębiorca (znakomity menedżer prywatnych firm), Robert Owen, założył w Ameryce pierwsze socjalistyczne osady złożone ze zwolenników zdobywającej popularność nowej doktryny. Owen wierzył zarówno w demokrację, jak i kolektywną własność, najbardziej zaś w to, że można ukształtować przez wychowanie „nowego człowieka”. W swojej pierwszej fazie działań ukształtował on swoistą doktrynę socjalistycznej inżynierii społecznej.

Owen za własne pieniądze odkupił od luterańskiej schizmatycznej sekty Rappitów (od Georga Rappa) kwitnącą gospodarczo osadę w Pensylwanii – uprawiano tam ziemię, winorośl, produkowano liczne wyroby rzemieślnicze. Osada Harmonie (nazwa niemiecka, bo osadnicy wywodzili się z Wittembergii) została w 1825 r. przemianowana przez Owena na „Nową Harmonię”. W ciągu trzech lat miała ona stać się (według jej statutu założycielskiego) „w pełni kolektywistyczną i egalitarną wspólnotą”⁷.

Ochotników, którzy przybyli zachęteni wizją kolektywistycznego raj, było ok. dziewięćset (o kilkaset więcej niż przedtem Rappitów). Gdy jednak rozpoczęła się codzienna praca, okazało się, że brakuje ludzi: zgodnie z teorią *public choice*, „jazda na gapę” zaczynała zbierać swoje żniwo. Jeden z Rappitów, który przejazdem odwiedził swą dawną siedzibę, napisał potem w liście, że „ulice wypełnione są próżniakami, którzy wszyscy mają rzekomo coś do zrobienia czy powiedzenia, ale jeden to zrobiłby zamiast dziesięciu”.

⁷ Zob. J. Muravchik, *Heaven on Earth: the Rise and Fall of Socialism*, Encounter Books, San Francisco 2002, s. 31 i n.

Produkcja rolna i ogrodnicza spadała z roku na rok w porównaniu z produkcją z czasów Rappitów (których było prawie trzy razy mniej!). Stosunek do własnego sprzętu rolniczego i rzemieślniczego był równie marnotrawny. W dodatku, egalitaryzm płacowy wprowadzony w statucie przez Owena odrzucił fachowców, którzy mogli zarobić znacznie więcej gdzie indziej. W rezultacie znacznie zmniejszył się asortyment (i jakość) wyrobów rzemiosła wytwarzanych w Nowej Harmonii.

Nowa Harmonia nie upadła szybko, chociaż charakterystyczne skutki ekonomicznego kolektywizmu były takie same, jak w innych utopiach. Ale – po pierwsze – Owenici odziedziczyli po Rappitach kwitnące gospodarstwo, którego zmarnowanie musiało zająć jakiś czas, a po drugie – Owen ciągle dofinansowywał Nową Harmonię ze swoich biznesowych dochodów.

Nie pomogły próby „demokratycznego dyscyplinowania” ideowych ochotników. Wprowadzono rejestry członków i opinie brygadzystów o ilości wykonanej pracy i charakterze zatrudnionych. Te opinie były odczytywane podczas niezliczonych mityngów, które cechowały eksperyment Owena. Umoralniająca propaganda oferowana była bez miary przez Owena i zaproszonych do współpracy ideologów. Nie pomagało to jednak np. w zwalczaniu pijaństwa, a wychowanie dzieci, oderwanych od swoich rodziców, przypominało najgorszy dryl wojskowy i surowość historycznych utopii Thomasa More’a i innych.

Ten i inne projekty Roberta Owena kończyły się wcześniej czy później fiaskiem. Nowa Harmonia też została przekształcona w mniejsze, zbliżone do ekonomicznej normalności przedsięwzięcia. Owen do końca życia nie przyznał się do porażki – ani w Nowej Harmonii, ani gdzie indziej. Opuszczając Amerykę, stwierdził na pożegnalnym mityngu, że „Rodziny wychowane w indywidualistycznym systemie nie nabyły tych moralnych cech charakterystycznych [...] niezbędnych do życia w warunkach zaufania i harmonii”. Warto też dodać, że system utopijnej edukacji załamał się również, gdyż dzieci prosiły swych rodziców o wywalczenie zgody na przebywanie w rodzinie, a nie w koszarach. Starsza generacja nie umiała żyć w kolektywizmie, a młoda – zwyczajnie i po prostu – nie chciała.

Joshua Muravchik⁸ zwraca uwagę na cyrkularny charakter argumentacji Owena. Socjalizm – twierdził Owen – ukształtuje „nowego człowieka”. Do tego czasu jednak ludzie są kształtowani przez stary system. Jeśli więc do zbudowania socjalizmu trzeba „nowego człowieka”, to jak dostać się „stąd do tamtąd”?

Jako motto do tych rozważań zacytuje syna Roberta Owena. Otóż R.D. Owen podjął uczciwą próbę zdiagnozowania przyczyn upadku „Nowej Harmonii”: „Wszystkie kooperatywne [czytaj: kolektywistyczne] schematy, które przewidują jednakowe wynagrodzenie dla wykwalifikowanych i przedsiębiorczych oraz dla nieuków i leni pracują na swój upadek, ponieważ ten niesprawiedliwy plan wynagradzania musi z konieczności odstraszyć cennych współpracowników [...] i przyciągać nieprzezornych, niewykwalifikowanych i niechętnych współpracowników”.

⁸ J. Muravchik, op. cit., s. 50.

Oceniając diagnozę Owena-juniora, można skomentować ją trojako:

1) w kategoriach ekonomicznych – eksperymenty kolektywistyczne załamały się wskutek niewłaściwej struktury bodźców;

2) w kategoriach filozoficznych – posługując się arystotelesowskim pojęciem sprawiedliwości, Owen-junior porzucił tzw. egalitarny typ dystrybucji wyznaczany przez jego ojca i zaakceptował tzw. sprawiedliwy typ dystrybucji (każdemu tyle, ile wypracował);

3) w kategoriach ogólnej oceny – niewłaściwa struktura bodźców jest tylko jedną z przyczyn niepowodzeń kolektywizmu.

Badania historyczne w USA nad dobrowolnie zakładanymi (według reguł kolektywistycznych) osadami wskazują, że takich prób było 250-300. Większość budowana była na bazie religijnych przekonań. Potrafiły one przetrwać nawet do stu lat, nim załamały się ostatecznie. Osady zakładane na bazie socjalistycznej ideologii funkcjonowały dwa lata⁹. Utopie bez władzy kończyły więc – jak to określiłem w tytule – podobnie jak utopie u władzy.

IV. DLACZEGO KOLEKTYWISTYCZNE SYSTEMY SĄ TAK POPULARNE

Voltaire (XVIII w.) zwykł mawiać, że historia jest filozofią uczoną z pomocą przykładów. A jeżeli tak, to jakie filozoficzne wnioski należy wysnuć na temat kolektywistycznych systemów ekonomicznych, niezależnie od tego, czy sprzężonych, jak komunizm, z totalitarną dyktaturą, czy podejmowanych dobrowolnie: w imię Boże, czy też w imię socjalizmu?

Są one jednoznaczne. Kolektywizm, z racji swoich niezgodności z naturalnymi motywacjami i pragnieniami ludzi, nie powiódł się nigdy i nigdzie. Takie są doświadczenia ostatnich kilku stuleci (od pierwszych eksperymentów amerykańskich we wczesnym wieku XVII dzieli nas bowiem lat prawie 400). Obojętne w jakiej wersji, z likwidacją pieniądza, czy bez, z rozszerzeniem na kolektywizm społeczny, edukacyjny, czy też bez, kończył się zawsze niepowodzeniem i ludzie wracali do gospodarki pieniężnej, mniej lub bardziej wolnego rynku, własności prywatnej, dobrowolnych kontraktów między równymi wobec prawa partnerami, itd.

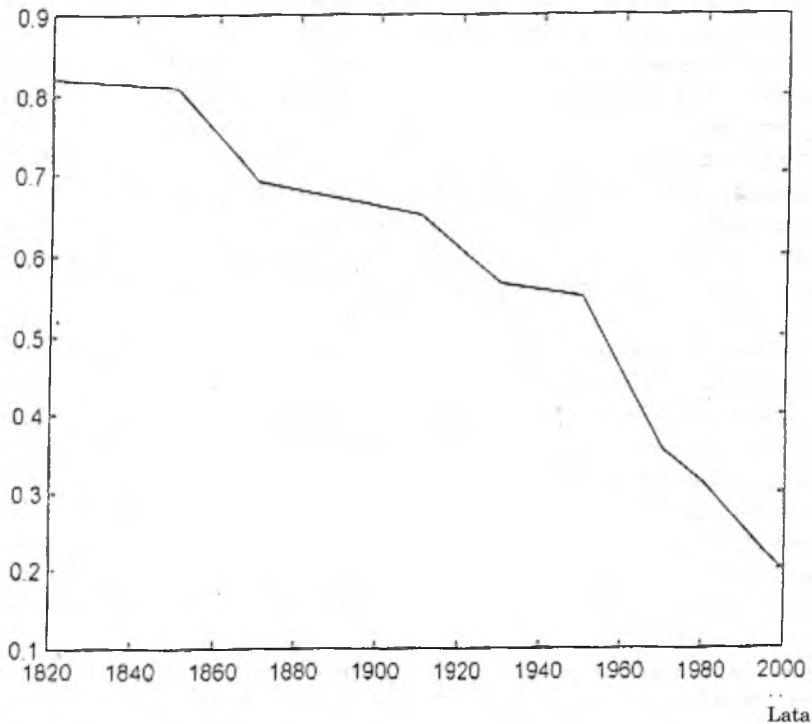
To jest jedna strona medalu. Kapitalizm wygrał bezapelacyjnie w świecie faktów. Jest jedynym systemem, który może zapewnić ludzkości eliminację biedy i szanse zamożności. Na rysunku 2 widać, jak na przestrzeni ok. 200 lat (1820-2000) udział najbiedniejszych, którzy musieli lub muszą utrzymać się za 1 dolara dziennie, w ludności świata ogółem zmniejszył się z 90% w 1820 r. do mniej niż 20% w 2000 r.

Drugą stroną medalu jest nieustające poparcie dla kolektywizmu płynące z różnych stron. Po pierwsze – mamy więc przykładowo owych młodych, niewątpliwie antykapitalistycznych demonstrantów (może też antyglobalistów?), demonstrujących w Londynie w 2009 r. pod wspomnianym już hasłem: „Zlikwidować pieniądze!”.

⁹ Ibidem, s. 51.

Rysunek 2**Dochody biednej ludności**

Osoby żyjące za mniej niż 1 dolara dziennie)



Co z tego, że Lenin unieważnił je zimą 1917/1918 r. i po trzech latach produkcja spadła do 10% poprzedniego stanu, a kilka milionów ludzi zmarło z głodu? Wiara ponoć czyni cuda.

Po drugie – mamy niewątpliwie starszych, ale równie niemądrych duchownych Brytyjskiej Rady Kościołów (protestanckich), których raporty i studia zostały przez specjalnie powołaną grupę 17 ekonomistów i socjologów określone jako „tandetne, nieprzemyślane, ignoranckie, jednostronne, przywiązane do różnych świeckich mód, bezkrytyczne wobec tzw. konwencjonalnych mądrości, histeryczne [...] i nieżyczliwe wobec tych, którzy się z nimi nie zgadzają”. Dla odmiany w (symbolicznie orwellowskim!) 1984 r. cztery australijskie kościoły wydały wspólną broszurę, nawołującą do stworzenia socjalistycznej Australii¹⁰.

W ostatnich kilkunastu miesiącach, podczas obecnej fali antyzachodnich krytyk i poszukiwań nowych (w domyśle: lepszych) rozwiązań, zaczęto podnosić walory Chin jako gospodarki przyszłości, która rzekomo oparła się „modzie” na wolny rynek i liberalną demokrację. Dzięki temu właśnie – jak twierdzą

¹⁰ J. K. Williams, *Churchpeople, Socialism, and Capitalism*, w: R. M. Ebeling (red.), op. cit., s. 104-18.

– szybko rozwijają się gospodarczo. Jest to dowód pomieszanania ignorancji co do faktów z żarliwą chęcią znalezienia czegoś innego niż nie lubiany zachodni liberalizm, co (wreszcie) dałoby się określić jako sukces.

Otóż Chiny komunistyczne do 1979 r. były przykładem trudno wyobrażalnej klęski. Zmarło tam w czasie jednego tylko eksperymentu z przyspieszeniem uprzemysłowienia (lata 1961-1963) ponad 30 milionów ludzi. Nawet biurokratyczne, przeregulowane, semi-demokratyczne Indie odnotowały u progu lat osiemdziesiątych XX w. o połowę wyższy PKB na mieszkańca niż Chiny, mimo podobnego punktu startowego w końcu lat czterdziestych, po zakończeniu zmian politycznych w obu krajach.

Dopiero prokapitalistyczne reformy w Chinach, będące następstwem świadomości klęski – i to w obliczu sukcesu sąsiadów Chin: Japonii, Korei Płd., Tajwanu, Hongkongu – spowodowała zmianę strategii. Najpierw przyszły zmiany w rolnictwie (likwidacja komun ludowych i przekazanie ziemi rodzinom w dzierżawę), a potem reformy przemysłu, dopuszczenie sektora niepaństwowego i otwarcie na świat. Efektem tego jest trwające od dzisiaj przyspieszenie. Używając tej samej miary – chiński PKB na mieszkańca jest obecnie dwa razy wyższy niż indyjski. Zresztą Indie też zaczęły przyspieszać, tyle że później niż Chiny, bo później zaczęły liberalizować własną gospodarkę.

Reasumując, względny sukces Chin jest wyłącznie wynikiem prokapitalistycznych reform. Co do systemu politycznego, Chiny są semi-totalitarną dyktaturą; poza sferą gospodarki zakres wolności jest wielce ograniczony. Nikomu też nie przyszłoby do głowy nazwać Chiny państwem prawa. Naprawdę, ogromna być musi niechęć intelektualistów do kapitalistycznego Zachodu, jeśli w Chinach znaleźli sobie wzór do naśladowania.

Skąd się więc bierze ta ogromna, czasami aż kipiąca niechęć do kapitalizmu? Nad tą kwestią rozmyślało wielu, nie tylko ekonomistów. Wydaje mi się, że najbliższej prawdy był w tej kwestii filozof Karl Popper, którego zdaniem pozytywny stosunek do kolektywizmu bierze się z „presji (pre)historii”.

Otóż bardzo dawno temu, w prapoczątkach cywilizacji, w erze łowiecko-zbierackiej, wszyscy ludzie żyli w warunkach kolektywistycznego systemu opartego na altruistycznej zasadzie miłości do najbliższych i poczucia obowiązku wobec innych członków grupy. Tej właśnie prehistorii zawdzięczamy nasz (raczej podświadomy) ciepły stosunek do bazującego na altruizmie kolektywizmu – twierdzi Popper. Praca na wspólnym, dla wspólnego dobra przyciąga swoją szlachetnością motywów.

Przez kontrast, motyw oświeconego interesu własnego takich pozytywnych reakcji nie budzi. Stąd każdy kolejny pomysł, każda kolejna utopia witana jest z ciepłym zaciekawieniem. Może tym razem wreszcie uda się odstawić do lamusa ten okropny, bazujący na egoizmie kapitalizm – myślą sobie różni – i starzy, i młodzi. Następstwem są tragedie – w większej lub mniejszej skali – co ich niestety nie przeraża, a jeżeli, to na bardzo krótko. Nawet taką historyczną potworność, jak Związek Sowiecki, traktowano z ogromną nadzieją i długo tolerowano jego deformacje o gigantycznej wręcz skali.

Dobrze ten typ życzliwego kolektywizmowi myślenia przedstawia Zbigniew Brzeziński: „Zrodzony z niecierpliwego idealizmu, który odrzucał niesprawiedliwość dawnego ładu, komunizm pragnął lepszego, bardziej humani-

tarnego społeczeństwa – lecz zrodził masowy ucisk. Był odbiciem optymistycznej wiary w potęgę rozumu władną zbudować społeczeństwo doskonałe. Mobilizował uczucia najpotężniejsze: uмиłowanie ludzkości i nienawiść wobec ucisku w imię moralnie uzasadnionej inżynierii społecznej. Podbił niektóre najznakomitsze umysły i najbardziej ideowe serca – a przecież spowodował niektóre z najgorszych zbrodni tego, czy któregośkolwiek innego stulecia”¹¹.

A dlaczego owe „najznakomitsze umysły i najbardziej ideowe serca” z taką niechęcią (by nie rzec: nienawiścią) odnoszą się do kapitalizmu? Po pierwsze – i najważniejsze – właśnie z powodu jego sukcesów. Nietrudno sobie wyobrazić wściekłość intelektualisty, gdy jego ukochane utopie, oparte na jakże szlachetnych zasadach, kompromitują się jedna po drugiej, a kapitalistyczna gospodarka rynkowa, oparta na jakże mało budzącym zachwyt interesie własnym, okazuje się być kolejny raz górą.

Z jednej strony pienią się więc z wściekłości różne „artystyczno-literackie pięknoduchy”, zawsze skłonne do niewiele kosztującego – lecz dobrze prezentującego ich szerokim kręgom społecznym – utopijnego moralizatorstwa. Czują się wtedy ważni i potrzebni. A co w zamian oferuje im indywidualistyczny kapitalizm? Mówi tylko, że jeśli napiszą czy przedstawią dobre, ciekawe prace, to będą mieli wielu czytelników (widzów) i zarobią dużo pieniędzy. Kolektywizm gwarantuje im rolę awangardy w tworzeniu nowego, lepszego świata. Oczywiście, te pięknoduchy bardzo lubią kapitalistyczne pieniądze, ale przecież oni powinni je dostawać z mocy uznania ich talentu, by mieć pełną swobodę tworzenia (dla siebie: widownia, słuchacze lub czytelnicy są mile widziani, ale nie konieczni).

Z drugiej strony wściekają się ideolodzy, którzy owe utopie tworzą i – bez skutku – wspierają swoimi panegirykami. Tak niewątpliwie czuli się w 1990 r. zwolennicy utopijnego socjalizmu rynkowego w Czechosłowacji, kiedy zarówno elity, jak i społeczeństwo gremialnie odrzuciły socjalizm rynkowy na rzecz kapitalistycznej gospodarki rynkowej, bo ona właśnie zapowiadała sprawdzony gdzie indziej sukces.

A czyż inaczej czuje się genialny ponoć neolingwista Noam Chomsky, rzucający gromy na kapitalizm, Amerykę, liberalizm i wszystko to, co składa się na zachodnią cywilizację, a jednocześnie wychwalający rozmaite paskudne, czy wręcz mordercze reżimy – z castrowską Kubą, a wcześniej także najbardziej zbrodniczą utopią u władzy, jaką była Kambodża za czasu rządów „Czerwonych Khmerów”? Wszystko przecież, co zachwalał lub zachwała, skończyło lub – jak w przypadku Kuby – kończy się bankructwem, nie tylko ekonomicznym zresztą.

Od ateistycznych ideologów, zlekceważonych przez fakty – a czasem (jak w Czechosłowacji) – także przez społeczeństwa, niewiele różnią się duchowni różnych religii. Oni też czują się zlekceważeni przez kapitalizm. Przecież to, czego nauczają, to właśnie potrzeba altruizmu, troski o swoich bliźnich, działania na rzecz wspólnoty. A jest to nieporównanie bliższe kolektywistycznym utopiom niż kapitalistycznemu rynkowi. Tymczasem efekty w wydzwignięciu ludzkości na wyższy poziom materialnego dobrobytu przynosi

¹¹ Z. Brzeziński, *Wielkie bankructwo. Narodziny i śmierć komunizmu w XX wieku*, Instytut Literacki, Paryż 1990, wyd. polskie – Warszawa 1990, s. 241.

właśnie działanie oparte na odmiennych motywach interesu własnego. A więc egoizmu.

Można to wszystko określić jako swoistą gorącą nienawiść nieudaczników – tych, których pomysły i nauki zawiodły – do sukcesu i tych, którzy ten sukces współtworzą. Nie łudźmy się, że najbardziej nawet przekonujące fakty, czy najlepiej sformułowane argumenty będą w stanie zmienić stosunek do kapitalistycznej gospodarki rynkowej przedstawionych powyżej grup intelektualistów. Grupy te pozostaną zawsze wrogami najbardziej efektywnego systemu ekonomicznego w historii ludzkości właśnie z powodu jego efektywności (sprzecznej z ich naukami i preferencjami). Jeżeli więc chce się dotrzeć z przesłaniem, że kapitalizm nieporównanie lepiej realizuje za pośrednictwem interesu własnego jednostek pożądane cele społeczne niż kolektywizm z jego altruizmem, to raczej zwrócić się trzeba w kierunku szerszych kręgów społecznych – ponad głowami niechętnej czy wręcz wrogiej części intelektualnej elity. Zwrócić się do ludzi nieźle wykształconych i – co nie mniej ważne – pozbawionych uprzedzeń, które wynikają z dostrzegania własnego interesu w podważaniu kapitalistycznych osiągnięć (a taki interes mają intelektualni piewcy kolektywistycznych alternatyw). Dotrzeć trzeba do tych ludzi z przesłaniem opartym na trzech filarach:

- po pierwsze (i najłatwiejsze) – na faktach dotyczących kapitalizmu wziętych z minionych stuleci i współczesności (przykładem takich przekonujących faktów może być rysunek 2). Przedstawione w porównawczej perspektywie, powinny stanowić ważny komponent argumentacji. Świat zachodni, z jego mniej lub bardziej regulowaną gospodarką, zwiększał przez kilka pierwszych powojennych dziesięcioleci swój dystans do reszty świata, mierzony PKB *per capita*. A jeśli potem jakieś grupy krajów (np. „azjatyckie tygrysy”), czy pojedyncze kraje (np. Chile, czy ostatnio Chiny i Indie) przyspieszały i zmniejszały ten dystans, to właśnie dlatego, że przyjęły w większej czy mniejszej mierze reguły gry kapitalistycznej gospodarki rynkowej.

Ale pamiętajmy, że chociaż „brzydkie fakty” zamordowały niejedną „piękną teorię”, same fakty nie wystarczą w obliczu wiary w lepszy świat oparty na bardziej moralnych zasadach. Dlatego potrzebne są kolejne filary naszego przesłania;

- po drugie – na wskazaniu alternatywnych argumentów moralnych, pozwalających stworzyć przeciwwagę dla moralnego waloru altruizmu. Należy zatem iść tropem Adama Smitha, który napisał nie tylko *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, ale także *Teorię sentymentów moralnych*. Ta argumentacja zaczynać się powinna od przeciwstawienia formule dystrybucji egalitarnej (tak bliskiej wszystkim kolektywizmom) innej arystotelesowskiej formuły – dystrybucji sprawiedliwej (dokonywanej proporcjonalnie do wytworzonego bogactwa).

- po trzecie (ale nie najmniej ważne) – na „odkłamaniu” czarnej legendy kapitalizmu XVIII-XIX w. Jest on przedstawiany jako epoka nieludzkiego wyzysku (w tym także dzieci), choć w rzeczywistości był okresem, w którym po raz pierwszy w historii ludzkości udało się (w kapitalistycznej Wielkiej Brytanii) jednocześnie podwoić liczbę ludności i podwoić poziom zamożności. To

właśnie dzięki temu, że te dzieci znalazły pracę (choćby i ciężką), miały szansę przeżyć okres dzieciństwa, podczas gdy przedtem, na wsi, umierały z chorób i niedożywienia przed osiągnięciem piątego roku życia. W latach 1760-1830 ludność Wielkiej Brytanii uległa podwojeniu, a ponieważ stopa urodzeń nie uległa zmianie, więc było to następstwo ostrego spadku stopy zgonów (zawsze najwyższej w grupie najmłodszych: 0 do 9 lat).

V. PRZESŁANIE DO TYCH PRZECIWNIKÓW KAPITALIZMU, KTÓRZY CENIĄ JEDNAKŻE DEMOKRATYCZNE PAŃSTWO PRAWA

W ostatniej części merytorycznej zajmę się – w wielkim skrócie – dwoma problemami. I jeden, i drugi dotyczą ważnej sfery relacji między państwem i gospodarką. Pierwszy dotyczy wpływu systemu ekonomicznego na system polityczny, drugi – wpływu rosnącej ingerencji państwa w gospodarkę na szeroko zdefiniowaną sferę wolności jednostki.

We wcześniejszych rozważaniach (pkt IV) starałem się zasygnalizować pewien pakiet argumentów, pomocnych – moim zdaniem – w przekonywaniu o wyższości kapitalistycznej gospodarki rynkowej przy realizacji takich celów, jak likwidacja biedy czy osiąganie wyższych standardów materialnych, które stawiają sobie alternatywne systemy ekonomiczne, określane mianem kolektywistycznych.

Były to argumenty dla osób niemających wyrobionych poglądów w tej kwestii, ale też i niemających ideologicznego interesu w tym, by odrzucić pro-kapitalistyczną argumentację. Być może jednak warto pokusić się o dotarcie z argumentami do części zdeklarowanych przeciwników kapitalizmu, a mianowicie do tych, którzy wprawdzie są nastawieni wrogo do kapitalizmu, ale jednocześnie cenią sobie demokrację i państwo prawa (a więc nie do bolszewików w stylu prezydenta Chaveza).

Temu argumentowi nadam formę ostrzeżenia:

Przeciwnicy kapitalizmu!

Zanim z kolejnym przypływem energii rzucicie się do podgryzania korzeni kapitalizmu (tzn. jego podstawowych instytucji: wolnych cen, własności prywatnej, itd.), zastanówcie się nad pewną prawidłowością.

W historii ostatnich kilku stuleci zdarzały się przypadki, że kraje charakteryzujące się kapitalistyczną gospodarkę rynkową nie były lub na czas jakiś przestawały być demokratycznymi państwami prawa. Ale historia nie zna przypadku, by demokratycznym państwem prawa stał się kraj, który nie był wcześniej lub nie stawał się jednocześnie krajem o kapitalistycznej gospodarce rynkowej. Może bowiem okazać się, że likwidując tę ostatnią wartość, straciecie w stosunkowo krótkim czasie także i tę pierwszą.

Nie czynię tutaj epokowego odkrycia. Ludwig von Mises już w 1959 r., a więc pół wieku wcześniej, zwracał uwagę na to, że wszystkie inne wolności są iluzoryczne w przypadku braku rynku – tam, gdzie państwo jest właścicielem

wszystkiego i kieruje wszystkim¹². Drugi problem dotyczy zmian cząstkowych wewnątrz systemu, czyli reform.

Nie będę przekonywać, że ingerencje państwa, o ile nie są tworzeniem instytucji ułatwiających funkcjonowanie rynku (czyli tym, co Adam Ferguson nazywał *enabling institutions*), najczęściej szkodzą gospodarce. Tutaj, w ślad za cytowanym klasykiem, chciałbym zwrócić uwagę na zagrożenia dla wolności politycznych i obywatelskich, wynikające z ingerencji w gospodarkę.

I tak, Ludwig von Mises rozważał w cytowanych wykładach kwestię ingerencji państwa w konsumpcję używek. Wspominał prohibicję w USA i współczesne mu zakusy ingerencji w palenie papierosów (które to ingerencje pół wieku temu nijak nie miały się do krucjat antynikotynowych, jakie obserwujemy od lat kilkunastu). Mises przyznaje, że zapewne jest czymś chwalebny przeszkadzanie ludziom w tym, by szkodzili sami sobie. Ale patrzy na ten problem w skali systemowej. I pisze: „[...] jeśli zaakceptujemy powyższe, inni ludzie powiedzą: Czy nasze ciało to wszystko? Czy umysł człowieka nie jest o wiele ważniejszy? [...] Jeśli dać rządowi prawo decydowania o konsumpcji przez ludzkie ciało – czy ma palić czy nie, czy ma pić czy nie – nie znajdzie się dobrej odpowiedzi tym ludziom, którzy powiedzą ‘O wiele ważniejsze niż ciało jest umysł i dusza, a człowiek szkodzi sobie o wiele bardziej, gdy czyta złe książki, słucha złej muzyki i ogląda złe filmy. Dlatego obowiązkiem rządu jest zapobieganie temu, by ludzie popełniali te błędy’”¹³.

Tak pisał Mises pół wieku temu. Warto zadumać się przez chwilę i spojrzeć na naszą ewoluującą zachodnią cywilizację z misesowskiej wolnościowej perspektywy. Obsesja eliminacji z życia wszelkiego ryzyka i wścibstwo tzw. politycznej poprawności już powodują, że państwo odstrasza nas od jedzenia tego, co jego eksperci uważają za niezdrowe, a prawa odstrasza nas od mówienia w pewien sposób o pewnych sprawach.

I co z tego, że ludzie chcący nas uchronić od wszelkiego ryzyka oraz „polityczni poprawnościowcy” chcą dobrze? Piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami. Wolność to również prawo do popełniania pomyłek. Być może jesteśmy dzisiaj u progu reżimu „miękkiego totalitaryzmu”, dyktującemu nam np. jakiego możemy zjeść hamburgera. Na razie tylko hamburgera, ale Ludwig von Mises ostrzegał, jakie mogą być następne kroki.

VI. UWAGI KOŃCOWE

Osobiście uważam – idąc misesowskim tropem – że niebezpieczeństwo utraty wolności w świecie zachodnim jest znacznie większe w wyniku powoli ubezwłasnowolniających nas małych kroków niż w wyniku przyjęcia (w przypływie nagłego szaleństwa) jakiejś wersji kolektywistycznej utopii. Ale to i tak mało pocieszająca perspektywa. Tym bardziej, że następstwem wygenerowanego głównie przez polityków globalnego kryzysu finansowego mogą być właśnie antykapitalistyczne szaleństwa w większej czy mniejszej skali. Będą

¹² L. von Mises, wykłady w Buenos Aires, cyt. za: R. M. Ebeling (red.), op. cit., s. 26 i n.

¹³ Ibidem, s. 29.

one zapewne mieć miejsce w mniejszej skali. Nie ze względu na głębokie rozumienie kapitalistycznego rynku i jego społeczno-politycznych implikacji przez polityków, którzy wpływają na losy świata (w rodzaju grupy G-20), lecz z uwagi na konflikty i animozje między nimi. To owe konflikty i animozje najprawdopodobniej „utrapią” większość (nonsensownych najczęściej) pomysłów „reform”, zrodzonych ze strachu przed niezadowoleniem elektoratu, z zawiści wobec nagród oferowanych przez rynek, czy (rzadziej) z ideologicznych preferencji dla kolektywizmu.

Nie znaczy to, że możemy spać spokojnie. Historia cywilizacji zachodniej, datująca się od czasów greckiej demokracji i rzymskiego państwa prawa, po dzień dzisiejszy rejestruje „przyływy” i „odływy”. Te ostatnie trwały kilkaset lat od upadku cesarstwa rzymskiego do pojawienia się kapitalizmu kupieckiego i samorządności miejskiej w zachodniej Europie w X-XI w. n.e., bądź też całe kolektywistyczne stulecie od lat siedemdziesiątych XIX w. do powrotu rynku, prywatnej własności i wolności gospodarczej na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.¹⁴ Kolejny „odływ”, nawet krótszy, mógłby okazać się wielce kosztowny – zwłaszcza w obliczu innych problemów trapiących równolegle zachodnią cywilizację.

dr hab. Jan Winiecki

*prof. Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania
w Rzeszowie*

THE UNCEASING ATTRACTIVENESS OF COLLECTIVIST UTOPIAS AND ITS THREATS TO FREEDOM (NOT ONLY ECONOMIC)

Summary

This polemical essay attempts to explain the reason for the unceasing attractiveness of collectivist utopias and the actual and potential threats resulting from it. The author first looks at history and explains why the communist system has collapsed. He points out that firstly, the economic system of communism failed to achieve the goals it had promised to achieve and secondly, that the existing knowledge (not only economic) strongly suggests that the failure was inevitable.

Next, a look is taken at collectivist utopias undertaken without coercion at the micro level, that is by religiously or ideologically motivated groups. The conclusion from this empirical inquiry is the same as above. They all failed over the past four centuries, proving that utopias without the power to coerce is as hopelessly inefficient as were the utopias in power.

In the fourth part the author focuses on the main area of his considerations, namely the unceasing attractiveness of collective utopias that are – often unthinkingly – being suggested all the time. The conclusion is that for influential intellectual groups efficient, successful capitalism is something of an anathema. Therefore, following Adam Smith, the author suggests that enlightened self-interest is the main driving force of human economic action. This is in stark contrast with influential groups – writers and artists, collectivist ideologists, and clergy – who preach altruism and believe in molding the human beings to create the “new man” and achieve “social justice”.

¹⁴ Ten ostatni intelektualny powrót do liberalnych, kapitalistycznych korzeni przedstawiłem w: J. Winiecki, *Meandry teorii ekonomii: historyczne odływy i przyływy rynku, wolności gospodarczej i własności prywatnej*, „Optimum” 2007, nr 4 (36).

The author suggest various public strategies to counteract the dangerous attractiveness of collectivism. These strategies should convince those undecided. He goes even further and in the fifth part suggests that a strategy should also be developed to extend to those who are hostile to the market but who at the same time value state the rule-of-law. They should beware of attacking capitalism because over the course of history there has not been even one case of such a state which would not have been at the same time a capitalist market economy. The essay is concluded with a list of danger signals on the road to freedom (not only economic)